

Br. Andrzej Zając

O. WENANTY KATARZYNIEC

Świętość na co dzień

Gdy patrzy się na wielkich świętych: męczenników, papieży, zakonodawców, widzi się od razu dzieła, jakie zostawili za sobą, poprzez które wyróżnili się i zasłynęli. Znane są jednak i postacie, które swoim życiem ukazały wartość zmagania człowieka dążącego do świętości poprzez wypełnianie zwykłych, codziennych zadań. Jednym z nich jest sługa Boży o. Wenanty Katarzyniec, który powołanie do świętości realizował w cieniu swego przyjaciela - o. Maksymiliana Kolbego, który to już sam podjął starania o ukazanie wiernym świadectwa jego życia. Przyjrzyjmy się tej sylwetce.

Życie

O. Wenanty urodził się 7 października 1889 r. w Obydowie niedaleko Lwowa. Pochodził z ubogiej, chłopskiej rodziny. Na chrzcie otrzymał imię Józef. W szkole radził sobie dobrze, dlatego rodzice wysłali go do lwowskiego studium nauczycielskiego, wiążąc z tym nadzieje na lepsze usytuowanie. Józef jednak miał inne plany. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w r. 1908 wstąpił do zakonu braci mniejszych konwentualnych (franciszkanów).

Już w nowicjacie przejął się życiem zakonnym na poważnie. Umiłowanie zakonu skłaniało go, by samemu dochodzić do jego korzeni, pogłębiając znajomość tradycji i kultury franciszkańskiej. W seminarium w Krakowie był jednym z inicjatorów koła naukowego *Zelus Seraphicus*.

W r. 1912 podczas wakacji w Kalwarii Paclawskiej spotkał się z młodszym współbratem Maksymilianem Kolbem, z którym spędził tu dwa miesiące. Wtedy właśnie nawiązała się między nimi szczerza przyjaźń. Poznali swoje zapatrywania na życie. O. Wenanty, wspominając tamte wakacje, pisał po latach w jednym z listów do o. Maksymiliana: *Jakoś mi Ojciec przypadł wówczas do serca i zdawało mi się, że mamy jednakowe dążenia i porwy.*

W r. 1914 w bazylice Św. Franciszka w Krakowie o. Wenanty przyjął święcenia kapłańskie i udał się na swoją pierwszą placówkę duszpasterską do klasztoru w Czyszkach pod Lwowem. Jego gorliwość nie uszła uwadze wiernych, którym służył z oddaniem szczególnie w konfesjonale i na ambonie. Ujmował swą skromnością, prawdziwym ubóstwem i spokojnym, bardzo dyskretnym uśmiechem. Po roku został wybrany na mistrza nowicjatu. Przybył więc do Lwowa, gdzie przez cztery lata oddawał się wychowywaniu najmłodszych zakonników. W tym samym czasie był także mistrzem kleryków oraz wykładowcą filozofii, łaciny i greki. Nie szczędził swych sił również poza klasztorem, głosząc konferencje i rekolekcje dla sióstr, odwiedzając systematycznie chorych w szpitalu onkologicznym. Swą pracę ponad siły wspierał nieustannie głęboką modlitwą. Swoje troski powierzał Maryi, stając się entuzjastą i apostołem Rycerstwa Niepokalanej. O. Maksymilian zaproponował mu też współpracę przy stworzeniu redakcji *Rycerza Niepokalanej*.

Z powodu gruźlicy przepracowany o. Wenanty musiał wyjechać na wypoczynek najpierw do Hanaczowa, a potem do Kalwarii Paclawskiej. I tu się nie oszczędzał. Mimo zimy wciąż wiele czasu poświęcał na spowiedź w nieogrzewanym kościele. Choroba posunęła się tak dalece, że 31 marca 1921 r. zmarł.

O. Maksymilian - już po śmierci swego przyjaciela - prosił go o wstawiennictwo w sprawie wydania pierwszego numeru *Rycerza Niepokalanej*. Gdy pismo mimo wielu poważnych trudności ukazało się w styczniu 1922 r., o. Maksymilian jako redaktor naczelny wyraził w swoim artykule wdzięczność o. Wenantemu, nazywając go patronem pisma. O. Maksymilian - przekonany o świętości o. Wenantego - jako pierwszy zabiegał o wydanie jego biografii, aby zapoznać z nim jak największą rzeszę ludzi.

Duchowość

Czego dokonał o. Wenanty? Cóż nadzwyczajnego było w tym człowieku? Co dziś może nas w nim zadziwiać?

Przykład życia o. Wenantego ukazuje wielkość codziennej, rzetelnej pracy, konkretnej, prawdziwej miłości. Ta konkretność – *vera praxis* (pisał o tym bł. Jan Duns Szkot - franciszkanin, filozof i teolog, obrońca prawdy o Niepokalanym Poczęciu NMP) - jest jedną z cech franciszkanizmu, który Sługa Boży tak bardzo ukochał. Podobnie jak kiedyś św. Franciszek wołał: *Miłość nie jest kochana!* i kochał, tak i o. Wenanty przejęty tym wołaniem urzeczywistniał tę miłość tam, gdzie stawiał go Bóg.

Swoje obowiązki wypełniał z miłością, traktując całą swą pracę jako udział w wielkim dziele stworzenia. Nigdy jednak nie przysłoniła mu ona człowieka. Zawsze wychodził mu naprzeciw z pomocną ręką. W pracy dla innych zapominał o sobie (co odbiło się na jego i tak słabym zdrowiu). Swego zaangażowania nie ograniczał tylko do obowiązków, ale szedł z dobrocią tam, gdzie jej potrzebowano.

Nie oddawał się marzeniom o wielkich dziełach apostołskich, o misjach czy męczeństwie. Nie czekał aż nadarzy się okazja do niezwykłych dokonań. Powołanie do świętości realizował tam, gdzie się znajdował. Wiedział, że każde miejsce, w którym stawia człowieka Bóg, jest dobre do świadczenia o Chrystusowej miłości.

O. Wenanty przypomina o sprawie bardzo istotnej w życiu chrześcijanina: głodnego, obnażonego, odrzuconego Boga trzeba dostrzegać najpierw w tych, którzy żyją najbliżej, pod wspólnym dachem, którzy codziennie wypatrują gestu dobroci, wdzięczności, pociechy. Sam mógłby być wyrazić to, co powiedziała Matka Teresa z Kalkuty: *Tak łatwo kochać ludzi, którzy są daleko od nas, o wiele trudniej jest kochać tych, których mamy blisko.*

O. Wenanty rozumiał, że w świętości nie chodzi o nadzwyczajność, ale o ukochanie Boga i człowieka w szarości i trudzie dnia. Swą postawą przypomina i dziś, że świat potrzebuje miłości na co dzień. *Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie* (1 Kor 10,31) - to prawda, z którą utożsamił się Sługa Boży. Sam mówił: *Nie każdy może czynić rzeczy nadzwyczajne, ale każdy może spełniać swoje obowiązki...*

Świętość na co dzień wymaga dużo energii. O. Wenanty wskazuje jej niewyczerpane źródło w życiu w bliskości z Bogiem: *W Bogu znajdzie człowiek prawdziwego przyjaciela, który go nigdy nie opuści, nigdy nie zawiedzie, wszystkie jego pragnienia zaspokoi, jeżeli będzie o Nim często myślał i serce do Niego wznosił, czyli będzie Boga szukał całym sercem, w każdej pracy i w każdej okoliczności życia... Jeżeli chcemy znaleźć Boga, spieszymy przed Najświętszy Sakrament...*

Zagoniony człowiek, uwikłany w problemy może zapytać: Jakiej świętości potrzeba nam dziś? Odpowiedzieć można prosto: Zwyczajnej. Tak też chyba odpowiedziałby o. Wenanty. Bo czyż nie chodzi przede wszystkim o zwyczajną jak życie *świętość na co dzień*? O. Wenanty jest z pewnością jednym z mistrzów na tej drodze. Wiele można się od niego nauczyć. Nie bez znaczenia jest to, co powiedział św. Maksymilian: *O. Wenanty czyni zwyczajne wykonywał*

nadzwyczajnie. Ta nadzwyczajność kryje w sobie pokój, pokorę, radość, a nade wszystko miłość. Jak okazywać tę miłość? O. Wenanty odpowiada prosto: Kochajmy tylko, a zaraz nauczymy się przeróżnych znaków, które będą świadczyły o naszej miłości.

Zajac A., *O. Wenanty Katarzyniec. Świętość na co dzień*, Rycerz Niepokalanej dla Polonii, 1994, s. 394-395.